

JAK GRAĆ HEROINY ROMANTYCZNE?

Ekran 16/XI 1980

Telewizja, jej teatr coraz śmielej poczyną sobie z dramatem poetyckim, dramatem romantyzmu. Śmielej – nie znaczy zadowolająco, powszechnym niemal zjawiskiem staje się bowiem dominacja pewnego stereotypu zachowań współczesnych nawet w rolach romantycznych heroin.

O czym jednak nie powinien zapominać teatr, telewizja czy też kino, mające ambicje przywrócenia współczesnej widowni repertuaru romantycznego, słowem, jak grać postaci kobiet z dramatów Słowackiego, Norwida, Schillera, Goethego? Czy tradycje wielkich kreacji tragicznych – te, jakie reprezentowane były przez Modrzejewską, Hoffmannową, Wysocką są tylko zabytkiem kultury, czy też żywym świadectwem ludzkiego przeżycia i sztuki artystycznego? Z prośbą o refleksje na ten temat zwróciliśmy się do pań, których dorobek w repertuarze romantycznym i w klasyce jest najszlachetniejszym wkładem żywej sztuki teatru do wielkiej skarbnicy jego tradycji.

Rozmawiamy z **ELŻBIETĄ BARSZCZEWSKĄ**, niezapomnianą jako Salomea w „Horsztyńskim”, Dziewica z „Dziadów”, szekspirowska Ofelia, Amelia z „Mazepy”, Lilla i Roza Weneda w dwu kolejnych spektaklach na scenie Teatru Polskiego, aktorką, która zachwycała jako Diana z „Fantazego”, Infantka z „Cyda” i ostatnio Rollisonowa z „Dziadów”, artystką będącą najdoskonalszym uosobieniem wysokiego stylu sztuki scenicznej.

Zwracamy się również do **IRENY EICHLERÓWNY**, wielkiej Fedry, Marii z „Marii Stuart” Schillera w Teatrze Narodowym, Marii Tudor w tragedii Wiktora Hugo, Agrypiny z „Brytanika” Racine’a, aktorki, która „należy do rodziny Ajschylosa i Szekspira” i **WIESŁAWY MAZURKIEWICZ** (czyt. na str. 18–19), zapamiętanej z interpretacji postaci Marii Kalergis w spektaklu Hanuszkiewicza „Norwid”. Dorobek **ZOFII MAŁYNICZ** w dziedzinie interpretacji poezji narodowej i dramatu poetyckiego przedstawiliśmy w nr 6/80 „Ekranu”.

IRENA EICHLERÓWNA



Irena Eichlerówna w spektaklu Teatru Małego poświęconym Gabrieli Zapolskiej

jako Filumena Marturano w spektaklu telewizyjnym



– Co Pani jako aktorka uważa za konieczne wnieść do postaci utrzymanych w stylistyce romantyzmu, by były dziś nie tylko odczytywane, ale i odczuwane przez publiczność?

– Teatr wielkorepertuarowy, wspinały... Można by się pokusić o spostrzeżenia własne z doświadczeń, dokonanych już zamierzeń; swego widzenia spraw i patrzenia na nie... Najgłębiej myślę uczuciami – nie interesują mnie sztuki, w których nie widzę żadnych aktualności, czasu, w którym żyje. Dlatego nie powtarzam sztuk, w których grałam, „czasy” zmieniają się nieraz z dnia na dzień. Rozumiem, że wielkie napięcia, wielkich spraw, tragedii, obcowanie z wielką sztuką nie zawsze może jakoś wydzwignąć ludzi ze smutnego czasu; żmudnych dni powszednich zjadaczy chleba. Zwłaszcza gdy po ten chleb stoi się w ogonkach. Ale można by wreszcie zacząć pracować i dla ludzi, nie tylko dla wybrków inscenizatora.

– Czy dzisiaj – Pani zdaniem – sprostanie rolem repertuaru klasycznego wymaga innych środków aktorskich niż wymagało kiedyś?

– „Sprostać” można by zawsze prostotą wypowiedzi. Tylko tak samo jak niegdyś, tak i dzisiaj, trzeba posiadać pewne piętno, aby móc być aktorem wielkiego repertuaru – bo słusznie się go nazywa „wielkim”. Najlepiej nosić marsza żałobnego Chopina w sobie i znać smak piólu krzywdy i upokorzeń. Wielki dramat to przecież peany, hymny. Liryczne czy tragiczne, skargi i rozpacz, wzburzenia, wielkie przeżycia, uczucia mądre, bardzo piękne, ludzkie uczucia czy emocje wypełniają ten pasjonujący repertuar jak wielka płynąca rzeka. Trzeba płynąć w rytmie słów, ich skali, słuchać jakby bicia serca utworu. To wymaga wypowiedzania się w innym wymiarze. Bergman pisał: „...jakiś aktor nagle wypowie coś co ma inny wymiar – to jest właśnie najwspanialsza rzecz na świecie poza muzyką”. Tu powiedziałabym, że trzeba umieć się zachwycać. Takie zachwyty pomagają żyć, to dowód żeśmy jeszcze nie zamarli za życia. Człowiek hołubi „inne wymiary”, gdy tak żyje oblewany podłością, gdy się okazuje jak to każdy sobie jakimś patykiem grób kopie. Bo i jak inaczej odnaleźć się w brudnym świecie feudalnej drabiny? Rygorami piękna, jak przykazał Marks i profesor Suchodolski. Choć klaskaniem nie mamy obrzędowej prawicy.

– Do jakiego stopnia dramaty romantycznych heroin klasycznych mogą współbrzmieć z dzisiejszymi nastrojami społeczeństwa?

– Dla mnie znaczenie wielkiego repertuaru polega na jego wpływie umoralniającym, co to jest dobro, co zło; co to prawość; szlachetność myśli i uczuć. To jest teatr inny, nie wyjąłowy z sensu, rozumowania, bez żadnych emocji, nękający nudą, gdy coś się tam po scenie rusza i podryguje. To nie popis uczennic, jak niektóre festiwale z czwartym miejscem pustym ku zabawie świata. Tu puste tylko miejsca pierwsze, gdy uprawianie korpusty teatralnego na tym repertuarze jakoś kwitnie, na zasadzie dewizy „pomóżcie mi zrobić majątek? Pomóżemy!”. Choć zapewne i aktorzy nie chcą, aby kierownicy rozmaitych instytucji robili sobie prywatny folwark z ich miejsca pracy.

Rozmawiała
JANINA SZYMAŃSKA